

Barbara Matczak  <https://orcid.org/0000-0002-4359-9485>

Uniwersytet Wrocławski

Listy Leny Vincenz do Jerzego Stempowskiego. Historia tęsknoty (1940)

opracowanie: Barbara Matczak

Letters of Lena Vincenz to Jerzy Stempowski. The Story of Longing (1940),
Edited by Barbara Matczak

W środowiskach emigracyjnych nieodmiennie rozwijała się epistolografia. Listy stawały się często bodaj jedynym, co pozostawało ich autorom z dawnego życia, stanowiły namiastkę rozmowy, która pozwalała zachować jasność myśli i osądów, a po latach stały się świadectwem zarówno losów ich autorów, jak i dziejów całych narodów.

Nie inaczej było również w przypadku otoczenia Stanisława Vincenza (1888–1971), który wiosną 1940 roku przedostał się wraz z rodziną na Węgry i pozostał tam aż do 1946 roku. Wspólnie z nim na emigrację udały się jego pierwsza żona Lena z domu Loeventon (1887?–1952) oraz ich wychowanka Helena Eleniak (po mężu Łuczyńska), druga żona Irena z domu Eisenmann (1900–1991), córka z drugiego małżeństwa Barbara (po mężu Wanders-Vincenz, 1924–2017), a także przebywająca w Słobodzie w chwili wybuchu wojny Katarzyna Pobiarzyn. Obaj synowie pisarza, Stanisław Aleksander (1915–2003) i Andrzej (1922–2014), przekroczyli granicę już w marcu 1940 roku w obawie przed spodziewanym poborem do Armii Czerwonej.

Okres węgierski w życiu Stanisława Vincenza został szczegółowo opisany w jego biografii autorstwa Mirosławy Ołdakowskiej-Kuflowej (*Stanisław Vincenz. Pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia*, Lublin 2006). W listach pisanych w tym czasie przez Vincenzów pojawiają się nie tylko wzmianki dotyczące ich aktualnego położenia oraz przekazywane dalej relacje ze znajdującej się pod okupacją Polski, ale także obszernie fragmenty poświęcone rozważaniom nad literaturą, kulturą, polityką i naturą człowieka. Choć

z perspektywy historycznoliterackiej największą wartość mają skrypty autora *Połoniny*, warto też zwrócić uwagę na pisma pozostałych członków jego rodziny.

Wśród nich była jego pierwsza żona, Helena Vincenzowa. Jej korespondencja, prócz niewątpliwej wartości źródła historycznego dotyczącego losów polskiej emigracji tego okresu, ma również inny wymiar. Te rękopisy mogą rzucić nowe światło na dzieje Stanisława Vincenza i panujące w jego otoczeniu stosunki, które do dziś pozostają dla nas niejasne, a zdają się niezwykle ważne z punktu widzenia badań nad jego twórczością. Głos Leny jest bardzo subiektywny, chwilami wręcz polemiczny wobec narracji, jaką przyjmują pozostali członkowie rodziny. Z listów wyłania się także sylwetka samej autorki, która pozostaje jedną z najbardziej tajemniczych osób w otoczeniu pisarza. Jak dotąd powstała tylko jedna praca w pełni jej poświęcona¹, a z wielu powodów jest ona postacią godną uwagi.

Niezależności swoich sądów i ocen Lena dawała wyraz w korespondencji z Jerzym Stempowskim (1893–1969). Właściwie wszyscy członkowie rodziny Stanisława Vincenza, choć oczywiście w różnym stopniu, podtrzymywali w tym okresie kontakt z „Panem Jerzym” – nie dziwi to, gdy weźmie się pod uwagę, że ich losy pozostawały splecione już od pierwszych chwil drugiej wojny światowej – wydaje się jednak, że jego relacje z Leną były wyjątkowe.

Pierwsza żona Stanisława Vincenza była Rosjanką pochodzącą z Krymu, z Odessy. Swego przyszłego męża poznała w czasie studiów na Uniwersytecie Wiedeńskim. Pobrali się po krótkiej znajomości i zamieszkali w Słobodzie Run-gurskiej w domu wybudowanym przez Feliksa Vincenza (1854–1942), seniora rodu. Później Vincenzowie dokupili położoną tuż obok posesję z willą „Odrodzenie”, którą wspólnie przekształcili w pensjonat dla gości odwiedzających pięknie położoną miejscowość – najprawdopodobniej to właśnie tam Lena poznała Jerzego Stempowskiego.

Małżeństwo Leny i Stanisława nie było szczęśliwe. Silne osobowości obojga małżonków wraz z długimi rozłąkami spowodowanymi podróżami i służbą wojskową Stanisława, podczas których Lena była pozostawiona sama z wszystkimi problemami, a także, przypuszczalnie, niechęć części rodziny do Leny oraz jej porywczy charakter doprowadziły do realnego rozpadu małżeństwa. Lena przeniosła się na piętro domu w Słobodzie, dokąd wchodziło się oddzielnym wejściem.

Rozwód nastąpił w 1923 roku, kiedy po kilkuletnim romansie Stanisław Vincenz postanowił ożenić się z Ireną Eisenmann. Byli małżonkowie nigdy nie zerwali jednak ze sobą kontaktu. Stanisław wybudował dla siebie nowy dom w Bystrzecu, a Lenie i Staškowi pozostawił dom w Słobodzie, gdzie regularnie bywał: doglądał kopalni ropy, uczestniczył w życiu rodzinnym i towarzyskim.

¹ J.A. Choroszy, *Lena. Szkice do portretu* [w:] *Zatrudnienie: literat. Materiały, studia i szkice o Stanisławie Vincenzie*, red. tenże, Wrocław 2015, s. 457–479.

Dla Leny rozpoczął się w ten sposób okres niewątpliwie niełatwy, ale z perspektywy czasu wydaje się, że najszcześliwszy. Ceniła spokój i prostotę wiejskiego życia w górach, często wychodziła sama na długie, nawet kilkudniowe wyprawy w Czarnohorę. Był to dla niej też czas ożywionego życia towarzyskiego i kulturalnego. W prowadzonym przez nią pensjonacie bywali między innymi Julian Tuwim, Jarosław Iwaszkiewicz, Hans Zbinden, Ludwika (Wichuna) i Mieczysław Rettingerowie. Zapewne właśnie wtedy zacieśniła się także jej znajomość z Jerzym Stempowskim – pozostaną przyjaciółmi już do końca jej życia. We wspomnieniach należącym do ich kręgu towarzyskiego Iwana Senkiwa zachował się taki oto obraz ich relacji:

Pan Jerzy przyjeżdżał do Słobody zawsze z pięknymi podarunkami dla pani Leny i wynagradzał ją komplementami. Nieraz rozmawiali po rosyjsku. Pani Lena mieszkała w mansardowym mieszkanku na pierwszym piętrze. Schody i poręcz do jej mieszkanka Jerzy malował olejną farbą co roku na własny koszt, czym sprawiał Lenie ogromną przyjemność².

Po 17 września 1939 roku w willi „Odrodzenie” zaczęli pojawiać się uchodźcy pragnący przedostać się na Węgry. Zatrzymywali się w pensjonacie, gdzie oczekiwali na miejscowych przewodników, którzy przeprowadzali ich przez góry. Lena musiała zakończyć tę akcję pomocy, gdy willa zaczęła zwracać uwagę Sowieców.

Nie wszystkim jednak Lena mogła (lub, co mniej prawdopodobne, chciała) pomóc. 13 kwietnia 1940 roku w głąb Rosji została wywieziona jedenastoletnia Alina, córka Kazimierza Vincenza, brata Stanisława. W swoich wspomnieniach spisanych przez Annę Herbach (*Dziewczyny z Syberii. Prawdziwe historie*, Warszawa 2015) oskarża Lenę, że choć wiedziała, że znajduje się ona na liście osób przeznaczonych do deportacji, nie uprzedziła jej ani nie uratowała. Ten zarzut wydaje się jednak oparty na kruchych podstawach i może być świadectwem nie tyle autentycznych wydarzeń (we wspomnieniach Aliny dotyczących rodziny Stanisława Vincenza można odnaleźć wiele informacji sprzecznych z ustalonymi faktami), co nieufności i niechęci, jaką żywili niektórzy członkowie rodziny Vincenzów do Leny, oraz łatwości, z jaką przypisywano jej złe intencje. Być może pierwsza żona autora *Połoniny* nigdy nie została w pełni zaakceptowana.

26 maja 1940 roku Vincenzowie wyruszyli z Bystrzeca, aby przejść przez góry na Węgry z nadzieją uzyskania tam wiz umożliwiających im pobyt w Szwajcarii. Po przekroczeniu granicy zatrzymali się na kilka dni w majątku rodziny Kendych w Nagygyeőc (niedaleko Užhorodu), a potem wyruszyli do Budapesztu. Ponieważ w tym czasie granice były już zamknięte, nie mieli możliwości wyjazdu do Szwajcarii. W stolicy Węgier przydzielono im tymczasowe miejsce

² A.S. Kowalczyk, *Jerzy Stempowski – Iwan Senkiw. Dzieje przyjaźni*, „Archiwum Emigracji: studia, szkice, dokumenty” 2002/2003, z. 5/6, s. 88.

zamieszkania, ale szybko przenieśli się do Leányfalu, gdzie początkowo znajdowali się w obozie dla uchodźców, a później na własną rękę wynajmowali kolejne kwatery. Przez jakiś czas zajmowali dom na wzgórzu Svábhegy w Budapeszcie. W grudniu 1940 przeprowadzili się do letniskowej miejscowości Nógrádverőce, gdzie z krótką przerwą pozostali do 1946 roku.

Dla Leny był to podwójnie trudny okres – nie tylko obawiała się o życie własne i najbliższych, ale także znalazła się w wyjątkowo niezręcznej sytuacji zmuszona do zamieszkania z byłym mężem i jego nową rodziną. Wspólne przebywanie w tym samym pokoju (w Leányfalu zdarzało się, że wszyscy mieszkali w jednym pomieszczeniu), brak wytchnienia czy prywatności w połączeniu z pogłębiającym się poczuciem samotności w relacjach z bliskimi oraz niesprawiedliwe w jej odczuciu traktowanie przez Stanisława Vincenza sprawiły, że Lena czuła się upokorzona i udręczona całą tą sytuacją. Tęskniła za Słobodą, jej mieszkańcami i pokojem na poddaszu. Pomimo to nie wyrażała swojego sprzeciwu i podejmowała działania konieczne do wspólnego przetrwania – opiekowała się Ireną w trakcie jej choroby, zajmowała się wszystkimi koniecznymi pracami domowymi, paliła w piecach i uczyła się gotować. Z pisanych przez nią listów przebija zmęczenie i żal do byłego męża, że postawił ją w tej sytuacji. Wyraża jest jednak także troska o wszystkich domowników.

Poza codziennymi obowiązkami Lena zajmowała się w tym czasie przede wszystkim organizowaniem pomocy członkom rodziny i ich znajomym, którzy pozostali w Słobodzie pod okupacją sowiecką lub zostali wywiezieni w głąb Rosji. To ona starała się uzyskać o nich informacje, które przekazywała dalej do osób i organizacji mogących udzielić pomocy potrzebującym. Inicjowała również przesyłanie paczek z żywnością i innymi artykułami pierwszej potrzeby.

Zbliżało ją to bardzo do Stempowskiego, który w 1940 roku z Budapesztu przez Belgrad i Włochy dotarł do Szwajcarii, chcąc przedostać się dalej do Francji, gdzie przebywał rząd polski na uchodźstwie. W Szwajcarii znalazł się tuż przed zamknięciem granic, okazało się jednak, że dalsza podróż jest niemożliwa, gdyż Francja znalazła się już wtedy pod okupacją niemiecką. W tej sytuacji Stempowski zamieszkał w małej miejscowości Muri pod Bernem. Tam kierował miejscowym oddziałem Akcji Kontynentalnej, zbierał wiadomości docierające z kraju i przekazywał je rządowi londyńskiemu, zajmował się przerzutem ludzi przez granicę i przemytem poczty. Sam utrzymywał się w tym czasie między innymi z chałupniczego wyrobu szczotek szlifierskich. Mimo własnych problemów finansowych współorganizował pomoc dla polskich uchodźców i zesłańców.

W listach Leny Vincenz możemy dostrzec, że wykracza ona poza ramy zwykłej korespondencji prowadzonej pomiędzy, nawet dobrymi, znajomymi. Mimo że wielokrotnie kurtuazyjnie przeprasza za to, że jej pisma są „nieciekawe”, a sposób pisania nie dość literacki, podtrzymuje ten swobodny ton w dalszej korespondencji. Charakter pisanych przez nią listów wskazuje na to, że nie zostały one przemyślane i ułożone wcześniej. Wyraża się w nich emocjonalnie,

naturalnie i szczerze, niemalże bez dbałości o formę. Pozwala sobie również na osobiste wynurzenia dotyczące jej obecnego położenia. Podkreśla, że w tej trudnej sytuacji rozmowy epistolarne ze Stempowskim pozostają jedynym, co daje jej chwilę wychnienia i podtrzymuje ją na duchu.

Niestety, większość listów Stempowskiego do Leny się nie zachowała, nie można więc dzisiaj stwierdzić, jakimi przemyśleniami dzielił się on ze swoją korespondentką. Z zamieszczanych przez nią uwag można jednak wywnioskować, że on również do pewnego stopnia się przed nią otworzył, co w wypadku człowieka, który pisanie o samym sobie uznawał niemalże za uwłaczające, zdaje się niezwykle.

Listy Leny do Jerzego Stempowskiego z lat 1940–1952 są przechowywane w Bibliotece Polskiej w Rapperswilu. Opatrzono je sygnaturą I 43/245. Niestety, nie wszystkie pisma z tego okresu dotarły do adresata, chociaż można przypuszczać, że te, które otrzymał, znalazły się w jego spuściźnie.

Na Uniwersytecie Wrocławskim od kilku lat toczą się prace związane z przygotowaniem do publikacji całości korespondencji Vincenzów z Jerzym Stempowskim. W numerze 60. „Płaju” ukażą się listy Ireny Vincenzowej, a ja przedstawiam zachowane skrypty Leny z 1940 roku. Inicjatorem wszystkich tych działań nieodmiennie jest Jan A. Choroszy, któremu chciałabym w tym miejscu serdecznie podziękować za pomoc w odczytaniu szczególnie kłopotliwych fragmentów listów oraz opiekę merytoryczną, a także zaufanie, jakim mnie obdarzył, powierzając mi do opracowania korespondencję Leny.

W listach wprowadziłam jedynie zmiany konieczne: poprawiłam bardzo niedbałą interpunkcję i pisownię (przede wszystkim w zakresie pisowni łącznej i rozdzielnej), usunęłam oczywiste błędy odmiany. W niektórych listach zdecydowałam się wstawić wcięcia akapitowe, gdyż ich pominięcie wyraźnie wynikało z potrzeby zmieszczenia jak największej ilości tekstu na ograniczonej powierzchni papieru. Wszystkie pozostałe ingerencje zwyczajowo zostały oznaczone poprzez nawiasy kwadratowe i w większości ograniczają się do rozwinięcia nietypowych skrótów i wstawienia słów, jak się wydaje, opuszczonych przez autorkę.

Dokonując tych zmian, starałam się zachować indywidualne cechy stylu Leny. Świadczy on o stanie emocjonalnym i oddaje jej charakterystyczny sposób wyrażania. Listy cechują się dużą swobodą i potocznością, niewykluczone jednak, że nie wszystkie niedociągnięcia są rezultatem braku dbałości o zachowanie formy – część błędów wynika najprawdopodobniej z rosyjskich naleciałości w języku autorki.

Listy uzupełniłam przypisami dotyczącymi przede wszystkim pojawiających się w nich osób. Ze względu na prywatny charakter korespondencji Leny z Jerzym Stempowskim nie wszystkie fragmenty są jednak w pełni jasne. Ich zrozumienia nie ułatwia również to, że nie mamy dostępu do odpowiedzi Stempowskiego. Wielu osób nie udało się zidentyfikować. Także nie wszystkie sytuacje, o których wspomina pierwsza żona Stanisława Vincenza, można dzisiaj wyjaśnić i wydaje się, że pozostaną już one dla nas tajemnicą.

1

18/VII 40

Kochany Panie Jerzy,

Dziękuję za list, który przed kilku dniami otrzymałam. Widzi Pan, jak się spotykamy (listownie). Teraz takie czasy nastały, że wszystkie listy Pana do Stacha czytała cała nasza paczka – ku pocieszeniu. Żyje się w kupie, człowiek nigdy nie jest sam. A Pan wie, jak w Słobodzie mój pokój i balkon nadawał się do samotności, no i był dla mnie naprawdę mój. Teraz mieszkam w jednym pokoju z Reną³ i Baską⁴ i ten brak własnej nory mężczy mnie straszliwie. Jest to zawsze przykre, a przy pewnych komplikacjach rodzinnych jeszcze więcej. Helcia⁵ i Kasia⁶ mieszkają w innym domu⁷. Leányfalu byłoby przyjemnym letniskiem, gdyby Polacy nie zatruli pobytu tutaj. Są niepoprawni i nigdy nie potrafią wyjść poza drobne osobiste korzyści, protekcje itd. Nie mogą tego znieść, jeśli nawet mnie nie dotyczy osobiście, chciałabym, żebyśmy mogli chwalić się nie tylko żołnierzami na froncie, ale charakterem naszym, lecz niestety...

Jeśli Pan widział się z Kaziem⁸, to on pewnie opowiedział Panu, co mógł wiedzieć o śmierci p. Wichuny⁹ i o naszym życiu w Słobodzie. Ja opowiem więcej, jeśli Pan mnie zapyta, bo listownie trudno opowiedzieć wszystko samemu. Te papiery Pana, które Wichuna miała przeczytać, gdyby Pan zaginął, dałam jej do trumny. Tak Mieczyk¹⁰ wymyślił, bo nie wiedzieliśmy, czy możemy je przeczytać, nie wiedzieliśmy, co się z Panem dzieje, więc wydało się nam, że najlepiej będzie tak. Czyśmy dobrze zrobili?

O tym, że Jędrak¹¹ jest w Szkocji razem ze swoim wujem¹², i Stasik¹³ z Włodkiem¹⁴ też są z nimi razem, pewnie Stach pisał już. Stach chodzi do

³ Irena Vincenz, z domu Eisenmann, druga żona Stanisława Vincenza.

⁴ Barbara Wanders-Vincenz, córka Stanisława Vincenza z drugiego małżeństwa.

⁵ Helena Eleniak po mężu Łuczyńska, wychowanka Leny i Stanisława Vincenzów.

⁶ Katarzyna Pobiarzyn była córką Rosjanki i Polaka z Litwy. Uciekła z Rosji podczas rewolucji. Wybuch drugiej wojny światowej zastał ją w Słobodzie, gdzie spędzała wakacje.

⁷ W tym czasie Helena Eleniak i Katarzyna Pobiarzyn mieszkały w obozie dla uchodźców w Leányfalu – miejscowości letniskowej położonej nad odnogą Dunaju niedaleko od Budapesztu.

⁸ Kazimierz Vincenz, młodszy brat Stanisława Vincenza.

⁹ Ludwika Rettingerowa, żona Mieczysława Rettingera, przyjaciółka i niespełniona miłość Jerzego Stempowskiego. Zmarła w pensjonacie Leny w Słobodzie Rungurskiej już po opuszczeniu go przez Stempowskiego, który we wrześniu 1939 roku przekroczył granicę polsko-węgierską.

¹⁰ Mieczysław Rettinger, mąż Ludwiki, krytyk literacki i publicysta, był częstym gościem w Słobodzie Rungurskiej.

¹¹ Andrzej Vincenz, syn Stanisława Vincenza z drugiego małżeństwa. Po ucieczce w 1940 roku na Węgry przedostał się dalej do Francji, gdzie dołączył do formowanych tam oddziałów Wojska Polskiego.

¹² Mieczysław Eisenmann, brat Ireny.

¹³ Stanisław Aniserewicz.

¹⁴ Włodzimierz Aniserewicz, brat Stanisława.

etnog[raficznego] muzeum¹⁵ i trzyma się nieźle. Staśko¹⁶ ma trochę pracy zarobkowej, to zn[aczy] lekcje angielskiego itd., ma dużo znajomych, swoje towarzystwo, ale szkoda, że został tu, na nas czekając¹⁷. Jak dziwnie los rzuca ludźmi: Staśko jest tu, a Jędrzek tam, dokąd on tak chciał dostać się. Trudno.

Teraz sprawa Gieny¹⁸. Stach napisał Kaziowi, że ona jako urzędniczka musiała wyjechać z dzieckiem w głąb Rosji itd. Ja niedawno napisałam Kaziowi długi list, w dalszym ciągu przygotowując go na usłyszenie prawdy. Pragnęłabym, żeby Pan ten mój list do Kazia przeczytał i przy sposobności jednak powiedział mu prawdę: że Giene, jak masę ludzi, wywieźli i że Józia¹⁹ pisała do Danki²⁰, że dostali od Gieny list z Syberii. Danką zaś napisała do Staśka o tym – nie wiedziała nawet, że my tu już jesteśmy. Wywieźli także żonę z dzieckiem i matkę nauczyciela Stencla. Szczegóły podam już wtedy, kiedy Kazik będzie wiedział. Dlatego tą ciężką sprawą obarczam Pana, że wydaje mi się, jakoby takie rzeczy lepiej opowiedzieć, niż napisać. W rozmowie można człowieka uspokajać i pocieszać, a w liście to jest niemożliwe. Pan oczywiście sam zadecyduje, czy należy Kaziowi powiedzieć i **kiedy**. A jeśli Pan powie, to proszę mnie zawiadomić o tym zaraz potem – dobrze? My tu staramy się o adres Gieny, żeby z nią skomunikować się i pomóc. Czekamy na wiadomość od Danki, którą prosiliśmy o wydostanie adresu od Józii. To potrwa parę tygodni, ale prędzej nie da się. O tym, że Alinkę²¹ wywieźli osobno, może Kazik domyśli się sam, bo pisałam mu, że ona z Malcią²² była w Słobodzie, a Giena pracowała w Bitkowie²³. Jeśli nie domyśli się, to Pan sam zobaczy, czy należy mu o tym powiedzieć. Alinka – to moja największa rana teraz i nie wiem, jak starać się o jakąś wiadomość. Na razie szukamy wiadomości o Stenclowej, z którą razem ją zabrali²⁴. Pewnie i Józia tam szuka, ona do rzeczy dziewczyna. Może uda się później zainteresować tą sprawą Czerwony Krzyż, lub jakiś komitet, na razie tu nie idzie to. Może można łatwiej od Was²⁵. To są rzeczy naprawdę straszne. Przypadkowo nie byłam w domu, kiedy wywozili tych nieszczęśliwców, a Malcia nie domyśliła się dać dziecku papier i ołówek, żeby napisała. Do mieszkania

¹⁵ Muzeum Etnograficzne w Budapeszcie.

¹⁶ Stanisław Aleksander Vincenz, syn Leny i Stanisława Vincenza. Przed wybuchem wojny studiował w Anglii.

¹⁷ Staśko dotarł do Budapesztu w marcu, reszta rodziny – w czerwcu 1940 roku.

¹⁸ Eugenia Vincenz z domu Rosińska, pierwsza żona Kazimierza Vincenza.

¹⁹ Józefa Wojciechowska, córka Marii, siostry Stanisława Vincenza.

²⁰ Najprawdopodobniej „kuzynka z Warszawy”, o której Lena wspomina w liście z 9 sierpnia 1940 roku.

²¹ Alina Vincenz po mężu Chodkowska, córka Kazimierza i Eugenii Vincenzów.

²² Amalia, służąca w domu Feliksa Vincenza w Słobodzie Rungurskiej.

²³ Bitków – miejscowość położona niedaleko Nadwórnej, około 32 km w linii prostej od Słobody.

²⁴ Razem z Aliną zostali wywiezieni matka nauczyciela Stencla oraz jego ciężarna żona z małym dzieckiem.

²⁵ W domyśle: ze Szwajcarii.

nie wpuścili nikogo, choć Józia, Anieczka²⁶ dobijały się. Józię po prostu stracili ze schodów, bo nagadała głupstw ze wściekłości i rozpaczy. Żegnali się z Alinką, gdy wsiadała na wóz, na drodze. Malcia miała jechać z nią, ale w Kołomyi²⁷ nie wpuścili jej do wagonu i wypędzili z dworca. Tak się to odbywało.

W muzeum byłam przed otrzymaniem listu Pana o nim. I właśnie ja, a nie Stach, zwróciłam uwagę na **drzewa**, bo mam dużo swoich znajomych i przyjaciół drzew. Naprawdę osobistych przyjaciół. I są lepsi od ludzi – stanowczo. Zdaje się, że na wojnie z naszej rodziny (tutaj) ja jestem najwięcej umęczona i zgnębiona. Bo też jestem w najgorszym położeniu, moralnie rozumie się. I kto wie, czy nie lepiej by było zostać i innym pomagać.

Serdecznie Pana pozdrawiam.

Ten list wyłącznie dla Pana.

Lena

Proszę pisać do Leányfalu.

Czy wie Pan co u Jana A.?

2

30/VII 1940

Drogi Panie Jerzy,

List otrzymałam i dziękuję. Ucieszyłam się, choć nie jest wesoły. Ale już sam fakt, że kontakt osobisty może trwać – raduje. Pewnie już widział się Pan z Kaziem, piszę równocześnie i do niego. My tu próbujemy przez amerykańskiego posła wydostać Gienę do Warszawy, gdzie jest przynależna, jako tam urodzona i wychowana. Wiemy, że Amerykański Czerwony Krzyż może tu pomóc, ale w Budapeszcie [go] nie ma, może Wy tam co zrobicie. Tutejszy poseł ameryk[kański] ma interweniować u posła ameryk[kańskiego] w Moskwie, a ten tam. Jest tu kilka takich spraw i idzie zbiorowe podanie. Ale trudność w sprawie Gieny polega na tym, że nie mamy jeszcze jej adresu, wiemy jedynie, że „pisała z Syberii” (Kazik nie wie, że jest w Syberii, Stach mu napisał, że „w głębi Rosji”). On nie wie też, że Alinkę wywieźli osobno i że o niej nic, nic nie wiemy. Szukamy Stenclovej, którą razem z Alinką w jednym wagonie wywieźli. Może Alinka już pisała, ale nie wiemy, nie mamy z domu żadnych wiadomości. O Alince wiem tyle, że wywieziona 13 kwietnia z Kołomyi – transport ten miał coś 60 wagonów! A Giena też 13 kwietnia z Bitkowa, to znaczy

²⁶ Anieczka, służąca i kucharka w domu Leny Vincenzowej w Słobodzie Rungurskiej.

²⁷ Kołomyja – miasto powiatowe znajdujące się w odległości około 18 km od Słobody Rungurskiej.

Nadwórna–Stanisławów²⁸, inny transport. Nie mogę Kaziowi tego napisać, bo sama, gdy o tym pomyślę – niedobrze mi się robi.

My tu żyjemy dziwnym życiem, jak przykręcona lampa naftowa. Nawet większość ludzi wytwarza taki przykry czad, jak taka lampa. O sobie cóż powiem. Nie jest mi dobrze, ale trudno. Co do J. St. to wydaje mi się to i niemożliwym, i nieodpowiednim na razie. Staśko tęskni do świata i żałuje, że nie wyjechał. On nie mógłby być razem z Kaziem, przecież tamten wyćwiczony, a on wcale nie służył nigdy²⁹. Nie wiem, co wyrośnie z tych młodych, takich jak Jędrak, może jednak zwalczą wszystko, co przeszli, i pójdą swoją drogą. Może... ale na pewno nie wiele. A starsi, jak Staśko, ucierpią na tej wojnie więcej i wiele nie wytrzyma, wykolei się. On trzyma się, Bogu dzięki. O nas nie mówię. Ja, od kiedy Paryż padł, przestałam czytać gazety i nie słucham radia. Po co? Jeżeli stanie się coś nadzwyczajnego, powiedzą mi, a tak nie chcę słuchać, nie mogę, nie interesuje mnie to wcale. W tej chwili przypominałam sobie, jak siedziałam w domu przy radio i notowałam dla Wichuny wiadomości codziennie. Wichuna dobrze zrobiła, że odeszła.

Dziś nie pisze mi się jakoś, kończę. Serdecznie Pana pozdrawiam i czekam na list.

Lena

Stach ten tydzień spędził u nas³⁰.

3

19/VIII 1940

Drogi Panie Jerzy,

Tak długo nie odpisywałam na list, bo jakoś trudno było zabrać się do pisanie. I listy Pana są niewesołe, a nie mogą być inne, wiem o tym przecież. Ostatnio martwi mnie milczenie Kazia. Do niego pisałam kilka razy, żeby on stale miał jakiś list, starałam się pisać o tym, co mogło go interesować – ale on nie odpisuje wcale. Ostatni list był po wizycie Pana i od tego czasu nic. Może rozchorował się? Albo „zabanował”³¹ za bardzo? A może ta głupia pani Gamska napisała mu coś o Józii i Zbyszku³²? My o tym wcale nie mamy zamiaru pisać,

²⁸ Nadwórna–Stanisławów – lokalna linia kolejowa.

²⁹ Kazimierz Vincenz brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej oraz wojnie polsko-bolszewickiej (1918–1920). W czasie drugiej wojny światowej był żołnierzem Wojska Polskiego we Francji, został internowany w Szwajcarii.

³⁰ W tym okresie Stanisław Vincenz często wyjeżdżał do Budapesztu, podczas gdy reszta rodziny przebywała w Leányfalu.

³¹ Zateśknął.

³² Zbigniew Wojciechowski, syn Marii Wojciechowskiej, siostry Stanisława Vincenza. Wraz z siostrą zostali najpierw uwięzieni, a potem zesłani na Syberię w maju lub czerwcu 1940 roku. Józefie udało się wydostać z ZSRR i ostatecznie osiadła w Argentynie. Zbigniew się nie odnalazł.

a tym więcej o zięciu i córce profesora Materaca, bo to jest straszne. Ale ta głupia baba mogła dowiedzieć się i napisać. A on i tak jest dość zgnębiony. Pismo, o którym pisałam, w sprawie Gieny już stąd poszło pocztą dyplomatyczną. Nie mam wielkiej nadziei, ale może przecież coś pomoże i Giena dostanie się do brata. Do teraz nie mamy jej adresu, choć pisała kuzynka z Warszawy, że ciocia Hela dostała od Gieny list i ma adres. Natychmiast odpisaliśmy, prosząc o ten adres, ale do teraz jeszcze nie ma. Listy do Warszawy idą długo. Jaki jest adres Janki P. G.[?] Może mogłabym do niej napisać i dowiedzieć się coś o Mieczku, Stefcu i Podróżniku? Jak Pan myśli? Czy Pan o niej coś wie? W Warszawie niewesoło.

Tu życie płynie monotonna. Stach jest od kilku dni tu, Staśko przyjeżdża na niedzielę. Węgierskiego uczę się dalej, ale nie mogę jeszcze naprawdę ani czytać, ani mówić. Czasem zdaje mi się, że roślina wyrwana z korzeniami i przesadzona w inny grunt musi czuć się tak jak ja. To nie należy do przyjemnych uczuć, ale jakoś trzeba trzymać się.

Dostałam list od rodziców Stasika. Tam wszystko dość dobrze. Ogromnie chciałabym, żeby Stasik ten list dostał. On jest gdzieś razem z Jędrkiem. Piszę więc do Jędrka, żeby mu doręczył. A Pana bardzo proszę o przesłanie Jędrusiowi załączonego listu. Depeszowaliśmy do niego z opłaconą odpowiedzią, ale jeszcze nie ma odpowiedzi.

Właśnie dostałam list od Kazia. On nie zrozumiał mnie, kiedy pisałam, żeby w sprawie Gieny robił starania, nie występując sam. Myślałam [–] wobec bolszewików, ale przecież w Czerwonym Krzyżu amerykańskim można spokojnie robić starania. Może Pan jemu poradzi i wytłumaczy, o co chodzi. Pismo stąd w sprawie Gieny już odeszło. Serdecznie pozdrawiam i czekam odpowiedzi.

Lena

4

6/X 1940

Drogi Panie Jerzy,

Bardzo dziękuję za list i wiadomości. Mieliśmy bezpośrednią wiadomość od Maniczka³³, pisze, że Dziadzio³⁴ i Mania³⁵ są zdrowi i że nie grozi im taka choroba, jak ta, na którą choruje Józia i Zbyszek³⁶. Pisze też, że Genie posyłają paczki, że Anieczka mieszka ze swoją matką, a Babcia Gr[uberowa]³⁷ w Koł[omyi]. To znaczy, że w naszym domu już nie ma tego „klimatu”, jak mówiła Janka A., który uzdrawiał ludzi, i że sam dom już nie jest nasz.

³³ Marian Haleniak, przyjaciel rodziny, kolega Stanisława Vincenza z lat szkolnych. Mieszkał w Kołomyi.

³⁴ Feliks Vincenz, ojciec Stanisława Vincenza.

³⁵ Maria Wojciechowska, młodsza siostra Stanisława Vincenza.

³⁶ Lena ma tutaj na myśli zsyłkę na Syberię.

³⁷ Babcia Gruberowa, najprawdopodobniej matka Maksa Grubera, przyjaciela Stanisława Vincenza.

Dokładniejszych wiadomości nie mam na razie, ale będę miała. Ale za to są wiadomości o tym, co się dzieje w Małopolsce Wsch[odniej]. Mianowicie jest tam pobór, a prócz tego zabierają 14-letnich chłopaków i wywożą. Jeden pan widział na własne oczy w Stanisławowie auto naładowane takimi dziećmi, a matki biegły z tyłu, czepiały się samochodu i wlokły się za nim. Stanisławów wygląda zupełnie obco, same obce twarze, dawnych mieszkańców „wymiotło” [–] tak wyraził się ten pan. Podobno chcieli robić jakiś polski rząd, ale nic z tego nie wyszło. Ostatnio nie było masowych deportacji, ale przez cały czas trwają indywidualne: np. z Bitkowa wywieźli 6 osób, są przeznaczone do deportacji wszyscy mający paszport z zastrzeżeniem. To znaczy, ludzie z okupacji niem[ieckiej]. Ich chcą wywieźć na Syberię i robią to w ten sposób, że mówią im, żeby podpisali, że wyjeżdżają dobrowolnie, ponieważ zostać w Galicji im nie wolno. We Lwowie wszystko jest, ale kg masła kosztuje 40 r[ubli]. I na wszystko takie ceny. A z Warszawy znów piszą, że muszą pisać nieczęsto, bo kolejki na pocztę są ogromne, a ostatnio jeszcze powiększyły się, bo Żydom pozwolili też pisać za granicę (wszyscy za wylegitymowaniem się).

A u nas tu nic nowego. Jesień, deszcze. Szukaliśmy mieszkania, ale o to trudno, to znaczy o coś lepszego. Ale może znajdziemy w końcu.

Pan wie zapewne, że Ameryk[kański] Czerw[ony] Krzyż stara się o wyrwanie z Syberii Polaków tam deportowanych. Sowiety na to zezwalają, bo oni chcą tylko pozbyć się Polaków z Galicji, a jak chcą ich zabrać do Indii – niech tam. Napisaliśmy do Geny, żeby zarejestrowała się, tylko kiedy to będzie [możliwe]. Poza tym nic. Serdecznie Pana pozdrawiam i proszę o listy. Później napiszę więcej.

Lena

Pozdrowienia dla Zbindenów³⁸.

5

9/X 1940

Drogi Panie Jerzy,

Piszę znowu, jak obiecałam, ale w pośpiechu, więc nie ten długi list, jaki napisać miałam ochotę. W uzupełnieniu mego poprzedniego listu mogę dodać, że w Galicji był pobór na roczniki 17, 18, 19, a prócz tego pozabierali dużo gimnazjalistów – nawet 14-latków, bo to niby oni przygotowywali powstanie. Podobno był tam rzeczywiście jakiś ruch, nie tylko wśród gimnazjalistów. Lwów jeszcze wygląda jako tako, zostało tam dużo ludności dawniejszej,

³⁸ Marina i Hans Zbindenowie, przyjaciele szwajcarscy. Przed wojną często gościli w Słobdzie Rungurskiej. Prawdopodobnie to dzięki ich pomocy możliwe było uzyskanie wiz szwajcarskich dla Stempowskiego i Vincenzów (Vincenzowie nie zdążyli z nich skorzystać przed zamknięciem granic).

inne miasta jednak są naprawdę zniszczone pod tym względem straszliwie, a najwięcej Tarnopol: tam ludność polską tak przetrzebili, że człowiek, który tam wyrósł, nie znalazł teraz nikogo, ale to nikogo ze swoich znajomych, kolegów, a tam ukończył gimnazjum. Po prostu obce miasto, sami obcy ludzie z Sowieców. Prawie tak samo i Stanisławów³⁹. Na u[niwersyte]cie we Lwowie masa Żydów, dużo Ukraińców i bardzo mało Polaków. Co do kwalifikacji, to... strasznie: chodzą na u[niwersyte]t ludzie, którzy „zdali maturę” w ciągu 8–10 miesięcy. A i w ogóle bardzo kiepskie elementa. Wśród ukraińskiej inteligencji dużo ludzi trzyma się Sowieców: są to ukr[aińscy] nacjonałiści, którzy myślą, że kiedyś będzie Ukraina, więc dobrze wymieść Polaków doszczętnie stamtąd, i w tym duchu postępują. Oczywiście syrojdy⁴⁰ nie są tak głupi, żeby tego nie widziały, więc też ostatnio zabrali się do Ukraińców i dużo tam wywieźli, aresztowali itd. Natomiast chłopci i robotnicy radykalnie są uleczeni z cienia nawet komunist[ycznych] sympatii, o ile je ktoś miał kiedyś. I czyż może być inaczej? Przecież robotnik kwalifikowany, np. wiertacz, Pan wie, co to jest, dostaje 12 r[ubli] za szychtę, a bochenek chleba kosztuje 5 r[ubli] 50 kop[iejek] – więc jak to ma jemu starczyć? A do tego nie płacą regularnie, pisałam już Panu, że u nas⁴¹ np. nie wypłacali po 2 mies[iące] i już wtedy robotnicy byli wściekli. Jednak bali się strasznie i dlatego nie występowali z protestem. Tak samo było i z urzędnikami tam, gdzie Helcia pracowała w urzędzie lasowym, nie wypłacali miesiącami i nawet Helcia przy odejściu z posady nie dostała należnej pensji, obiecali jej odesłać, lub oddać komu wskaże, bo ona „jechała do domu, a potem na posadę do Lwowa”⁴². Nie wiemy, oczywiście, czy oddali te pieniądze, komu ona kazała. I teraz jest tak samo. Wywożą ludzi wciąż, ale nie masowo, choć może to dlatego, że wagony nie wróciły jeszcze po ostatniej deportacji. Z Sybiru do teraz **nie wrócił nikt**⁴³, ani żywa dusza, a ludzie, którzy tam są, zapytują, czy mają rejestrować się do Indii⁴⁴ (akcja amerykańska, chcą wywieźć deportowanych do Indii), bo boją się, żeby nie było tak jak z rejestracją na powrót do okup[acji] niem[ieckiej] – wywieźli wszystkich na Sybir. Więc boją się, żeby teraz nie wywieziono ich zamiast Indii gdzieś dalej na wschód syrojidzki. Tam dzieją się rzeczy straszne, wiele prosi już tylko o przysłanie trucizny, żeby prędko skończyć tę mękę. Zdaje się, że syrojidy wcale nawet nie kryją się z tym, że chcą po prostu tak zrobić, żeby „duchem polskim nie zanosilo” i tyle. Jednak ludzie trzymają się i ja sądzę, że to „perebudemo”⁴⁵.

³⁹ Stanisławów – miasto wojewódzkie położone około 50 km od Słobody Rungurskiej.

⁴⁰ Syrojidy (Syrojidzi) to ohydne mityczne istoty, które pojawiają się w napisanym ok. 1937 roku *Barwinkowym wianku* Vincenza. W korespondencji określano w ten sposób Sowieców.

⁴¹ Lena ma tutaj na myśli kopalnię należącą przed wojną do rodziny Vincenzów.

⁴² Taka była oficjalna wersja, konspiracyjna zamiar ucieczki na Węgry.

⁴³ Pomiędzy wersami Lena dopisała: „kilka rodzin wróciło do Stanisławowa, ale i to nie z Sybiru”.

⁴⁴ Pomiędzy wersami znajduje się dopisek Leny: „teraz Filipiny”.

⁴⁵ Od ukr. перебудути (1 os. l. mn.: перебудемо) – tu: przetrwamy.

W związku z tym, co St[ach] pisał ostatnio o prof. K., wiem już, że nie dał się zgnębić, choć jest mu bardzo trudno tam żyć. Jest tam gdzie dawniej i mieszka jak dawniej. I inni też trzymają się – tyle pociechy. Napiszę Panu, jeśli będę miała jakieś wiadomości, na razie nic nowego nie wiem. Tymczasem kończę i serdecznie Pana pozdrawiam, także Zbindenów.

Lena

Adres Geny jest dobry i dokładny. To jest właśnie Kazakstanskaja itd.

6

13/XI 1940

Drogi Panie Jerzy,

Nie dostałam od Pana odpowiedzi na moje 3 ostatnie listy. Chcę myśleć, że Pan czuje się dobrze i mniej czasu poświęca na listy. A może w ogóle nie doszły? Teraz piszę parę słów. Proszę bardzo o przesłanie Jędrusiowi załączonego listu. Może dostanie go na imieniny. O nas niewiele mogę powiedzieć: z listów Stacha wie Pan mniej więcej, jak żyjemy. O sobie specjalnie wolę nie opowiadać, to zdaje się najmądrzejsze. Była niedawno rocznica śmierci Wichuny i choć było mi bardzo smutno, myślałam jednak, że dobrze jest leżeć na cmentarzu w Słobodzie i patrzeć na Kniażę⁴⁶. A Kniażę w tym czasie jest piękne, złoto-czerwone. Wichuna leży obok mego synka, Lenoczka.

Dziś jestem w Budapeszcie i wracam do Leányfalu. Tu jest ciepło, ładne mieszkanie, jasno. Ale miasto. Straciłam już nadzieję, żebym mogła znaleźć w L[eányfalu] pokój dla siebie, gdzie czułabym się lepiej. Trzeba będzie, pewnie, zimować tak w ciemnym i zimnym pokoju i na kupie. Trudno.

Staśko trzyma się po dawnemu, Stach – właściwie doskonale. Rena, Helcia, Kasia, Basia – dobrze. Serdeczne pozdrowienia –

Lena

7

16/XII 1940

Drogi Panie Jerzy,

Dostałam list Pana i bardzo dziękuję. Rzeczywiście nie wszystkie moje listy doszły, widocznie część przepadła. Dziękuję bardzo za wyekspediowanie listu do Jędrusia. Może go dostał. Mieliśmy o nim wiadomość przez znajomą Staśka, ale tyle tylko, że nawiązała z nim kontakt. Dobrze i to. Tu od stycznia zmniejszyli pieniądze na utrzymanie, a myśmy akurat przeprowadzili się do

⁴⁶ Kniaże – góra (wys. 769 m) bardziej znana jako Kniażel.

Budapesztu. Mamy mieszkanie na Svábhegy⁴⁷, wysoko na górze i bardzo przyjemnie, bo przypomina trochę dom. Ale zawsze jesteśmy na kupie i chyba tak już będzie zawsze. Helcia i Kasia zostały w Leányfalu, a Rena jest tu. Staśko mieszka z nami. I tak jakoś to idzie, że cały dzień człowiek kręci się i nie ma chwili dla siebie. Dlatego ten list też wysłałam z opóźnieniem. Z domu nie ma żadnych wiadomości, a zresztą kto wie, czy będą dobre, więc może lepiej, że nie ma. Pisała p. Aniserewiczowa, że Danusia spotkała męża p. Wichuny i że obiecał do nich przyjechać w odwiedziny. Ale dalszych wiadomości nie miałam jeszcze. Tu w tym mieszkaniu jest się tak daleko od miasta i ludzi, że czasem wydaje mi się, jakbym była za światem. Jest to i przyjemne, i nieprzyjemne. Staśko już pisał Panu o tym mieszkaniu, on cieszył się, że jest „mieszkanie”. Ale te węgierskie piece to rozpacz – trzeba cały dzień palić, to i kosztowne, i nudne. A jak tylko przestaje się palić, jest zimno. Palenie w piecach to mój referat, bo Rena gotuje. Więc wstaję rano i palę: najsamprzód w łazience na górze (schody zimne), potem w pokoju na dole, potem w pokoju na górze. Chodzę po schodach tam i z powrotem, jak w Słobodzie, tylko że tam, choć schody były zewnętrzne, było cieplej i przyjemniej. Zresztą w piecach paliła Anieczka. Co ona teraz robi, biedaczka? Bardzo nie podobali się jej syrojidy i patrzyła na nich tak nieprzychylnie, że czasem aż bałam się, a nuż wybuchnie. Nie mamy żadnych wiadomości z domu i nie wiem nic, co się tam dzieje z Dziadziem, Manią itd. A Józia i Zbyszek? Nic nie wiadomo. Od Geny też nic nie ma. Nie wiadomo, czy dostała paczki, czy nie. A tam teraz jest już bardzo zimno. Gdy o tym pomyślę, niedobrze mi się robi. Tu też zimno, rano było 10°, a teraz chyba więcej, w dodatku wiatr. Ja marzną okropnie, ale to wszystko nic w porównaniu z Geną. Tu na górze widzi się dużo narciarzy i tak jakoś dziwnie pomyśleć, że ludzie bawią się i cieszą się i że tak niedawno i myśmy to robili.

Z listu Pana do Stacha widzę, że pani Stasia⁴⁸ bardzo stęskniła się za nami wszystkimi. Bardzo bym chciała wiedzieć, co ona porabia. Ale nie wiem, czy pisać do niej, bo może stąd lepiej nie. Więc jeśli Pan od niej dostanie list, proszę i mnie napisać, a ich od nas pozdrowić. Bardzo bym chciała wiedzieć, co porabia rodzina Pana⁴⁹, nic ostatnio o nich nie wiem. U nas nic się nie dzieje. Zaniegadałam ostatnio węgierski, bo nie mam czasu i drogo do miasta jeździć. Ale po Świętach chcę koniecznie uczyć się dalej. Jeśli Pan będzie wykladał na u[niwersyte]cie, to będzie czuł się lepiej, mając pole działania⁵⁰. Tak marnują się ludzie, nic nie robiąc, tutaj co krok widzę coś takiego, aż przykro patrzeć.

⁴⁷ Svábhegy – nazwa wzgórza i położonej na nim dzielnicy Budapesztu.

⁴⁸ Stanisława, żona Izydora Blumenfelda, znajoma Vincenzów ze Lwowa.

⁴⁹ Stanisław Stempowski i Maria Dąbrowska.

⁵⁰ W czasie drugiej wojny światowej Stempowski wykladał na uniwersytecie zorganizowanym dla polskich żołnierzy internowanych w Szwajcarii.

Kazik pisze teraz rzadziej, przenieśli ich z Walterswil⁵¹, ale i tam na nowym miejscu czuje się dobrze. Pisze, że bardzo tam dobrzy ludzie i bardzo o nich dbają. A od Bazia⁵² dość dawno nie ma już wiadomości. Czy Pan wie coś o nim? Taki był zdrowy chłopak i tak choruje teraz. Wojna dała mu się we znaki. Nie wiem też nic o jego rodzinie. Matka mu umarła, siostra wyszła za mąż, ale co się z nimi dzieje teraz – nie wiem. Miał jeszcze dwóch braci też. Może syrojidy ich wywieźli. Choć tu chodzą wieści, że ostatnio syrojidy za pewną kwotę pieniędzy puszczają ludzi z Syberii do domu i że wielu już powróciło. Czy to prawda, nie wiem, ale możliwe, bo tam za pieniądze można dużo rzeczy osiągnąć. Coś tam musi być z tym. Czy Pan wie coś o tym?

Moje siostry pewnie okropnie martwią się brakiem listów ode mnie, myślą chyba, że nas wszystkich dawno wywieźli. Napisałam więc kartkę do nich i posłałam Zbindenowi, prosząc o wysłanie dalej. Sądzę, że dostał i posłał, choć nic mi nie pisze. Ja przed rokiem napisałam do sióstr kartkę i dostałam odpowiedź, jak są szczęśliwe, że mają wiadomość i żebym odpisała. Zrobiłam to, ale nic już nie dostałam przed swoim wyjazdem. Może i pisały, ale mnie już nie było tam. Bardzo bym chciała, żeby miały wiadomość. Niech myślą, że jestem w Szwajcarii, to wszystko jedno. Stąd nie chcę pisać. Bardzo czekam na listy Pana. Tu nie mam nikogo, z kim można rozmawiać, rodzina nie liczy się, więc listy Pana są dla mnie czymś więcej niż zwykły list. Zresztą, nie są zwykłe. Mój list jest nieciekawym i przepraszam za to, ale nie mogę napisać inaczej dziś. Serdecznie Pana pozdrawiam.

Lena

⁵¹ Walterswil – miejscowość położona w Szwajcarii w kantonie Solura, gdzie znajdował się obóz dla internowanych żołnierzy.

⁵² Bazyl Przybyłowski, syn Stanisława Przybyłowskiego – wuja Stanisława Vincenza – i Huculki. Po kampanii wrześnieowej trafił do niewoli.